



**Zdzisław Suwałowski**  
ur. 1932; Lublin

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Dzieciństwo na Kalinowszczyźnie
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, dzieciństwo, Kalinowszczyzna, dziecięce zabawy, wybuch wojny, handel, praca

**Dzieciństwo na Kalinowszczyźnie**

Pierwszy raz do szkoły miałem iść 1 września 1939 roku. Tego dnia zaczęły bomby lecieć, przyglądaliśmy się jak wysoko lecą samoloty i cieszyliśmy się jak to dzieci, ale jak zaczęły lecieć bomby, od razu mieliśmy inne miny. Byliśmy młodymi chłopakami i bawiliśmy się tam w klipę – to trzeba było mieć kawałek wystruganego drzewa oznaczonego rzymską I, II, III, IV i X, to się podbijało i wygrywał ten kto miał większe cyfry. Ta klipa miała zaostrome kanty, jak się uderzało to daleko leciało. Takie były gry i zabawy.

Na Kalinowszczyźnie, gdzie się urodziłem, niedaleko bożnicy były takie glinianki żydowskie, na glinę robione, jak Żydów zabierali, to te domki się waliły i chłopci przyjeżdżali cegłę kupować. My chłopaki w ten sposób zarabialiśmy pieniądze, to był jeden ze sposobów zarobku. Jak się było sprytnym to można było przygotować dwa kozły tej cegły, to jak przyjechał chłop, to dał ci za to kartofli czy kapusty. To było łatwo rozebrać, bo jak z komina się wyjęło tylko dwie, trzy cegły od spodu, ten komin runął. Cegły niewiele trzeba było czyścić, bo ta glina odpadła, chłopci przyjeżdżali furmankami i brali.

Był taki Mokrzanowski, on pracował na cmentarzu i ja u niego zarabiałem. On rysował ołówkiem litery na pomniku, a ja miałem meselki i musiałem to wykuć. Miałem 40 groszy od litery. Trzeba było jeszcze do szkoły pójść, więc na cmentarz szedłem o świcie.

Do dworu Koryzny, tam obok ulicy Walecznych, to z bratem młodszym chodziliśmy do rwania owoców. Płacili dwa złote dniówkę i osiem deko cukru. Był taki co pilnował, i jak zobaczył że się zjadło owoc, to zaraz kijem po plecach dawał, ale człowieka korciło, bo bieda była.

Przed świętami chodziliśmy na Świdnik choinki kraść i tak zarabialiśmy. To trzeba było iść 10 kilometrów w jedną i w drugą stronę i przynieść te choinkę z lasu, a później sprzedać. Zarabiano się też na łupkach. To był taki kawał drzewa, przeżywało się go na pół, no i był pniak i siekiera i jeszcze można było na pół czy na trzy części. I za to płacili, co najważniejsze dostawałem też bułkę, chleb, to była ciężka robota, kto był trochę bogatszy do tego nie szedł. U Mokrzanowskiego było też tarcie lastryka, u rzeźnika Rządza było mycie podłogi, bo miał masarnię, karmienie konia, narznięcie mu obroku. Gdzie można było to się zarabiało.

Na rzece łapaliśmy kaczki żeby zarobić i coś zjeść, na haczyki ich łapaliśmy. Kładło się kawałek deseczki, na sznureczku przywiązywało się haczyki a na nich wątróbkę i odchodziło się daleko żeby kaczki usiadły. Jak się coś złapało, to już było co zjeść.

Jako młody chłopak chodziłem na ulicę Górną, tam był taki ośrodek, nazywaliśmy go

pospolicie „kropla mleka”. Tam brałem takie odżywki dla dzieci, były w takich butelkach, mleko z jakimś płynem, wyglądało to jak masło rozpuszczone. Przynosiłem to dla młodszego brata, który był z 1936 roku.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2009-10-21, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Lasota
<b>Redakcja</b>	Tomasz Czajkowski, Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"